

Był terroryzm, jest głód

16 lipca 2016

Lekarze bez Granic alarmują – agencje ONZ i rząd nigeryjski zawiodły, w północnej prowincji Borno, długo okupowanej przez Boko Haram, setki ludzi umierają z głodu każdego dnia.

Według MSF już dzisiaj na północy Nigerii setki ludzi umierają z głodu, a najgorszy kryzys ma dopiero nadejść. Za obecną sytuację oskarżają zarówno agencje ONZ, które działały zbyt wolno i nieskutecznie, jak i rząd Nigerii, który usiłował ukryć skalę niedoborów żywności przed organizacjami międzynarodowymi. Według OCHA, humanitarnej agencji ONZ, 4,4 mln ludzi w regionie Jeziora Czad, w stanie Borno, znajduje się w stanie ostrego niedożywienia. – Oznacza to, że jest niemal tak źle, jak tylko może być. Pogorszenie się sytuacji będzie oznaczać sytuację, z której nie zetknąłem się w ciągu 20 lat swojej pracy, czyli masowy głód – mówi Toby Lanzer, koordynator OCHA na kraje Sahelu. – Albo zaczniemy działać natychmiast, albo w północno-wschodniej Nigerii zginą setki tysięcy ludzi.

Przyczyną braku żywności jest trwająca od 2009 roku wojna z Boko Haram, która w dużej mierze toczyła się właśnie na terenach stanu Borno, służącego wcześniej za spichlerz Nigerii, który został całkowicie zdewastowany. Zamachy terrorystyczne i walki zmusiły miliony mieszkańców regionu do ucieczki. Od trzech lat nie dało się obsiać pól i zebrać plonów.

Jak mówi Lanzer, OCHO zgłosiło już zapotrzebowanie na międzynarodową pomoc – żeby zapobiec śmierci głodowej ofiar wojny i terroryzmu, konieczne jest zebranie 279 mln dol., jak dotąd udało się zebrać jedynie 75 mln. Zdaniem Lekarzy bez Granic za tę sytuację w dużej mierze odpowiedzialny jest sam ONZ, który zaczął szukać środków i dopiero teraz, mimo że LbG już od dwóch lat alarmowali, że sytuacja żywnościowa w

regionie staje się tragiczna. – Dobijaliśmy się do ONZ, do OCHO, do WFP (Światowy Program Żywnościowy), dostawialiśmy odpowiedzi w stylu „tak, robimy to i to”. Nie można spoczywać na laurach, bo zbudowało się x latryn i dostarczyło x toreb ryżu, jeśli ludzie umierają z głodu – mówi Isabelle Mouniaman, szefowa akcji MSF w Nigerii. – My robimy co do nas należy i Czerwony Krzyż robi co do niego należy, reszta organizacji zachowuje się tak, jakby nie było żadnego kryzysu.

Fatalnie wygląda sytuacja w stolicy stanu, Maidiguri – w ciągu ostatnich dwóch lat podwoiła się liczba jej mieszkańców, to tutaj bowiem schroniło się 2,4 mln mieszkańców okolicznych wsi. W ogromnych obozach dla uchodźców brakuje jedzenia, wody i dostępu do podstawowej opieki medycznej. Duża torba ryżu kosztuje obecnie 100 dolarów, a ceny wciąż rosną. Najgorzej jest jednak w regionach wciąż opanowanych przez Boko Haram i tych, na których toczą się walki z armią rządową; dopiero wyzwalamie kolejnych wsi i miast spod panowania sekty pokazuje prawdziwą skalę kryzysu. – Mówimy o miejscach, gdzie 39 proc. dzieci cierpi na najostrejsze zdefiniowane objawy niedożywienia. Nigdy, w całej swojej karierze, a pracuję od 1999 r., nie widziałam niczego podobnego – mówi Mouniaman.

W czerwcu jednemu z konwojów humanitarnych udało się dotrzeć do Bamy, trzeciego największego miasta Borno, w którym przed wojną mieszkało niemal 300 tys. ludzi. Bama była w całości zniszczona, pod miastem odnaleziono obóz, zamieszkały niemal wyłącznie przez kobiety i dzieci, w sumie 30 tys. osób, w ogromnej większości poważnie niedożywionych. Obok znajdowały się groby 1233 ludzi, którzy umarli z głodu, 3 tys. zostało przewiezionych do Maidiguri, jednak nie wszyscy przeżyli podróż. Rząd nie wpuszcza do Bamy żadnych dziennikarzy, a według oficjalnych komunikatów sytuacja jest „stabilna”. Jak alarmuje MSF, wiele miast i ich mieszkańców może się znajdować w jeszcze gorszej sytuacji.

Autorstwo: JS

Źródło: Strajk.eu